

Konrad Turzyński

O tak zwanych grzechach zaniedbania i zmarnowania

[przez pewien czas ten artykuł znajdował się pod adresem:
<<http://www.quovadis.com/ppn/dawka1.html>>]

Litania najkrótsza

*Gdy bluźniercy, odstępcy i ostatnie kanalie
dziś do modłów składają nienawykłe swe łapy,
to Ty jedna, o Pani, westchnij choćby nad nami,
Matko Boska bezbronna, przyszpilona do klapy.*

"Poza Układem", luty 1995 r.

Dopiero co zakończona kampania wyborcza sprawiła, że nie mogę już zdzierżyć i pisać to, co poniżej. Zdaniem tych, którzy często ostatnio przestrzegali przed grzechami wspomnianymi w tytule niniejszego, jestem winien popełnienia obu tych występków. W pierwszej turze wyborów prezydenckich (po trudnym wahaniu się) poparłem p. Janusza Korwin-Mikkego. Po ogłoszeniu wyników głosowania w tej turze postanowiłem nieodwołalnie, że do drugiej tury w tych wyborach nie przystąpię. A więc najpierw ZMARNOWAŁEM swój głos pozbawiając p. Wałęsę mojego poparcia, a potem ZANIEDBAŁEM pójść i przyczynić się do zapobieżenia zwycięstwu wyborczemu p. Kwaśniewskiego. I "grzeszę" tak już od początku lat dziewięćdziesiątych: w latach 1990-91

ZANIEDBYWAŁEM (z jednym wyjątkiem: uległem strachowi przed p. Tymińskim po jego przejściu do drugiej tury głosowania), bo nie znajdowałem w ówczesnych wyborach żadnej osoby ani partii, co do których miałem pozytywne powody do poparcia ich moim głosem. Za to w latach 1993-95 systematycznie głosowałem na kandydatów UPR, a to znaczy, że MARNOWAŁEM swój głos.

Ale już mam dość słuchania (w Radiu Maryja codziennie, a z innych źródeł co jakiś czas), jaka to straszna niegodziwość. Jeszcze zanim p. Korwin-Mikke został oficjalnie zarejestrowany jako kandydat na prezydenta, już zdarzało mi się słyszeć w prywatnych rozmowach, jak to źle z jego strony, że przyczyni się do "rozproszenia" głosów antykomunistycznych. Jako niewzruszony dogmat powtarza się argument, że niegłosowanie na wskazanego kandydata zwiększa szanse komunistów. Jeśli nawet proporcja między liczebnościami poszczególnych elektoratów upoważnia do takiego wniosku, to czy ona zależy TYLKO od elektoratów "naszych" a nie od komunistycznego? Czy przekonywać, straszyć a potem ew. piętnować można tylko swoich: katolików, niekomunistów? Czy od wyborców sympatyzujących z politycznie przeciwną stroną nie potrzeba wymagać ani rozsądnego myślenia, ani moralnej postawy? Gdyby takie rozumowanie było słuszne, to słuszne powinno być też następujące: jesteś zatrudniony jako ochroniarz osobisty twojego szefa, ale nie wykonałeś dobrze swojej pracy w decydującym momencie i dlatego zamach na szefa okazał się skuteczny – winny jesteś jednak tylko ty, bo zamachowiec od tego jest zamachowcem, żeby robił zamachy... To rozumowanie jednak nie jest słuszne, co można pokazać także wprost na świeżym przykładzie. Frekwencja w polskich wyborach z 1993 r. była wyższa niż w 1991 r., ale mimo to dwa lata temu partie starego reżymu zdobyły większy procent głosów niż cztery lata temu. (Gdy porównać z tym wybory parlamentarne z 1992 r. na Litwie, to jeszcze większa frekwencja pozwoliła tamtejszemu odpowiednikowi SdRP uzyskać jeszcze lepszy procent głosów niż u nas dostał cały SLD.)

Natomiast po oświadczeniu p. mec. Olszewskiego, że nie pójdzie wybrać w drugiej turze skoro wybór został taki, jaki został, usłyszałem przez Radio Maryja w cotygodniowym monologu telefonicznym o. Konrada Hejmo z Watykanu taką oto ocenę, że widocznie pośród polskiej prawicy są ludzie, którzy ją rozbijają *"za niemalą opłatą od lewicy"* (cytat z pamięci, ale chyba dość dokładny). Już wcześniej o. Hejmo krytykował mec. Olszewskiego (nie wymieniając jego nazwiska, ale nie pozostawiając wątpliwości, o kogo chodzi) właściwie za samo to, że ośmiela się być rywalem p. Wałęsy.

I to posądzenie było tym ziarnkiem, które przeważało szalę mojej cierpliwości. A skąd mogę czerpać pewność, że wśród ludzi historycznie agitujących na rzecz p. Wałęsy nie ma osób czyniących to z pobudek niskich? Na przykład: za pieniądze albo ze strachu (nie przed prezydenturą p. Kwaśniewskiego, lecz – strachu bardziej osobistego)? Spomiędzy jedynych dwóch kandydatów dających nadzieję na przełom (i dlatego moim zdaniem nadających się do roli głowy państwa) jednak NIE wybrałem p. Olszewskiego, bo nie uważam jego samego i jego programu za prawicowy (zresztą on sam siebie też za prawicowca nie uważa), ale jednak takie posądzania jak powyższe uważam za coś bardzo nie na miejscu!

To jednak nie koniec obaw. Skąd mogę czerpać pewność, że to właśnie p. Wałęsa nie jest tym, który rozprasza głosy prawicowo nastawionych wyborców, zmniejszając (na razie do zera) szanse innych, bardziej wyrazistych kandydatów?



Nawiasem pisząc, bardzo trudno uznać go za prawicowca, bo niby dlaczego? Czy bowiem prawicowcem jest na przykład polityk, który swojego czasu proponował włączyć do przyszłej konstytucji kartę praw ludzkich zawierającą bardzo daleki w możliwych następstwach zapis o równouprawnieniu tzw. mniejszości seksualnych? Czy jest prawicowcem polityk, który – mając obowiązek przewidywać skutek następnych wyborów parlamentarnych – rozwiązał najmniej lewicowy Sejm spośród tych trzech, z jakimi miał dotychczas do czynienia? Czy wreszcie jest prawicowym politykiem człowiek, który w poprzedniej kampanii wyborczej obiecywał zerwać z planem Balcerowicza, utrwalającym w nowej formie władztwo państwa nad gospodarką i nie dopuszczającym zasad rynku zwłaszcza do dziedziny pracy i płacy, i który między innymi dzięki temu wygrał wybory prezydenckie, ale – zgodnie ze swoją opinią, jakoby był to program *"bandycki, ale [rzekomo!] jedyny"* – właśnie z powodu swego poparcia dla p. Balcerowicza dopiero w rok po objęciu urzędu zgodził się na powstanie rządu mec. Olszewskiego bez ministra Leszka Balcerowicza w jego składzie? I to pomimo faktu, że z bardzo różnych środowisk skupionych wokół takich osób jak między innymi pp. Janusz Korwin-Mikke, Rafał Krawczyk, Antoni Macierewicz i Andrzej Gwiazda wielokrotnie dochodziły opinie, że ów program, zgodnie ze swą **lewicową** genezą (i z **PZPR**-owskim rodowodem firmującego go ministra), bardziej służy **socjalizmowi** niż wolnej gospodarce! Czy na miano prawicowca na pewno zasługuje polityk, który powiedział (też wbrew faktom!), że nie ma dla Polski nic ważniejszego niż wstąpienie do EWG – do tej biurokratycznej, pełnej wielu problemów z barierami celnymi, struktury zdominowanej od dawna przez zachodnio-europejskich **socjaldemokratów**? Czy na takie miano zasługuje polityk, który jeszcze jako przywódca związkowy podczas podróży po USA nawoływał Amerykanów do inwestowania w Polsce powołując się na to, że... na nędzy i głupocie można najlepiej zarobić (por. **"Poza Układem"** czerwiec 1991, i **"Głos Narodu"**, czerwiec-lipiec 1991)?

Czy naprawdę według ludzi Kościoła prawicowość można mierzyć TYLKO stosunkiem do spraw pozaekonomicznych: ochrony życia dzieci nie narodzonych, *invocatio Dei* w preambule konstytucji, zapisu o wartościach chrześcijańskich w innych ustawach, przywrócenia nauki religii w szkołach publicznych, konkordatu ze Stolicą Apostolską, kształtu korony w godle państwowym i innych symboli? A jeśli już używa się kryterium dotyczącego gospodarki, to muszą składać się na nie takie krypto-**socjalistyczne** hasła jak "płaca rodzinna", "społeczna gospodarka rynkowa" i ogólnikowe deklaracje o przywiązaniu do "katolickiej nauki społecznej"? Czy naprawdę dla naszych kochanych pasterzy ten jest bardziej prawicowy, kto chętniej łączy tradycję narodową z tradycją religijną, zwłaszcza w obchodach rozmaitych starych i nowych rocznic, a słowa "Bóg" i "ojczyzna" ze szczególnym upodobaniem stawia obok siebie (tak, jak to chętnie czyni o. Tadeusz Rydzyk – wbrew mądrej przestrodze o. Józefa Bocheńskiego zawartej w jeszcze przed wojną napisanym dziełku ***De virtute militari***)? Ten, kto – zupełnie nie dbając o własną i cudzą wiarygodność – na rozmaitych uroczystościach usiłuje przynajmniej na użytek telewizyjnych kamer zbratać księży katolickich z oficerami lub urzędnikami o długotrwałej **komunistycznej** przeszłości?

Radio Maryja potrafiło imponująco zmobilizować bardzo wielu swoich słuchaczy do takich akcji jak obrona tzw. ustawy antyaborcyjnej, reakcje na konferencje kairską i pekińską,

walka o koncesje radiowe dla teŝe rozgłoŝni. Czy wyobraŝnia pracujacych tam księŝy sięga tylko do sfery pozaekonomicznej i nie obejmuje np. takiego pomysłu jak wywieranie podobnej presji na kompetentne władze państwowe w kierunku zerwania z zagranicznym zadłuŝeniem zaciągniętym przez niesuwerenną PRL w imieniu narodu, który nie mógł na to ani udzielać ani nie udzielać upowaŝnienia (i w ogóle – zerwania ciągłości prawnej z PRL)? Albo na przykład w kierunku dokończenia lustracji, dokonania repriwatyzacji lub rzetelnego zreformowania systemu emerytalnego poprzez zerwanie wzajemnej zależności między nim a budżetem państwa – w imię jasnych zasad moralnych na ogólnym poziomie głoŝonych przez Episkopat Kościoła Katolickiego w Polsce? Albo wreszcie – na rzecz poskromienia szczególnie drapieżnego systemu podatków (co można umocować w cytatach już ze *Starego Testamentu*)? Ale po co, prawda?



Jednak najbardziej przykre jest jeszcze coś innego. Jak może wytykać takim zwyczajnym wyborcom winę ZANIEDBANIA duchowny, który nie wypowiedział publicznie ani jednej sylaby na temat grzechu zaniedbania popełnionego przez ludzi znacznie bardziej obarczonych odpowiedzialnością za wspólne dobro? Mam na myśli głuŝe milczenie o. Hejmo (i podobną postawę innych dość a nawet BARDZO wysokich rangą polskich księŝy wymienionych po nazwisku) opisane w książce *Via bank i FOZZ* Mirosława Dakowskiego i Jerzego Przystawy na str. 54-59, 119, 175, 186, 239-241 – a mianowicie MILCZENIE na temat OGROMNEJ szkody wyrządanej całej Polsce przez licznych współsprawców tzw. afery Funduszu Obsługi Zadłuŝenia Zagranicznego. (W szczególności chodzi o brak jakiegokolwiek pozytywnej reakcji na trzy dramatyczne listy w sprawie tej afery: dra Dakowskiego do ks. prymasa Glempa z 19 maja 1991 r. i do papieża Jana Pawła II z 2 sierpnia 1991 r. oraz prof. Przystawy do o. Hejmo z 25 maja 1991 r.) Czyŝby w dziedzinie "grzechów zaniedbania" popełnianych w życiu publicznym miało również – przez analogię – się sprawdzać staropolskie powiedzenie o małych i wielkich złodziejach?

Ojciec Hejmo zresztą od wielu miesięcy, jeszcze na długo przed prezydencką kampanią wyborczą, za każdym razem uporczywie i bardzo obszernie powracał do wyników wyborów parlamentarnych z września 1993 r. podkreślając niemal stale, jaki to bolesny prezent zrobiliśmy Ojcu Świętemu. Rozumiem, że odczucia nie tylko papieża, ale też wielu innych moich rodaków, wywołane masowym i rosnącym z roku na rok poparciem wyborczym dla SLD mogą być bardzo bolesne. (Dla mnie są!) Ale przecież ostatecznie prezydenta i parlament wybieraliśmy (albo nie wybieraliśmy) przede wszystkim SOBIE, a nie głowie Państwa Watykańskiego.

Latem 1995 r., w któryś niedzielny wieczór, o. Tadeusz Rydzyk, dyrektor Radia Maryja, oznajmił, że jego zdaniem spośród ówczesnych kandydatów na prezydenta nie ma ani jednego odpowiedniego; ba, dodał, że nie wystarczy nosić na sobie podobizny Matki Boŝej, ani w inny sposób demonstrować swojej katolicyzacji (nie pamiętam jaka, ale chyba to była aluzja do prof. Wiesława Chrzanowskiego), trzeba jeszcze okazać to czynem. I tylko na końcu dodał, że w razie konieczności wyboru między pp. Wałęsą i Kwaśniewskim wybrałby tego pierwszego. Czy jednak dalsza niezwykle intensywna działalność propagandowa o. Rydzyka i podlegających mu osób nie stanowiła robienia wszystkiego, aby taki właśnie wybór pozostał Polakom? Aŝ strach pomyśleć, ale przecież dokładnie do tego samego dążyli

komuniści! Spóźniona reprimenda udzielona tej rozgłośni przez biskupów nie zmieniła już owego efektu.

Skąd bierze się taka dwutorowość myślenia u pewnej dość licznej kategorii katolickich kapłanów w naszym kraju? Gdy mowa o sztucznych poronieniach, potrafią podkreślać, że nie wolno być obojętnym, że milczenie jest zgodą na zbrodnię upodabniającą nas do Poncjusza Piłata. Gdy mowa o wyborach prezydenckich – to samo. Ale o tym, że aferzyści (nie tylko ci "od" **FOZZ**...) ponoszą pośrednio współodpowiedzialność za to, iż w ostatnich kilku latach średnia długość życia ludzkiego w Polsce zmalała o kilka lat, to wolno milczeć? Wolno milczeć szeregowym katolikom, wolno duchownym, nawet wysokim hierarchom Kościoła? A może "TRZEBA" milczeć, bo ktoś by to odczytał jako argument godzący w prezydenta z lat 1990-95?

Im bliżej było wyborów (już przed pierwszą turą), tym stronnictwo Radia Maryja wzrastała i zbliżała się do hysterii. Ojciec Rydzyk napominał: *"byle nie **komunista** i byle nie **mason**".* Kto spośród siedemnaścioro kandydatów ma przeszłość **komunistyczną**, tego można dość łatwo dowiedzieć się z gazet. Ale kto z nich ewentualnie jest **masonem**? Może ksiądz Rydzyk wie, ale nie powiedział tego. Jak głosi plotka, owa niechęć części duchowieństwa do nie wskazanego po nazwisku **masona** jest wymierzona w p. Olszewskiego (bez względu na to, czy ten **masonem** jest, czy nie). P. Korwin-Mikkego nie zwalczano tak bardzo; widocznie już istniało rozeznanie, że jest mniej groźny jako rywal prez. Wałęsy, że ma mniejszy od mec. Olszewskiego "elektorat". Podkreślano jedynie, że liczą się "wartości chrześcijańskie" (w radiu i telewizji) i "katolicka nauka społeczna" (w gospodarce), które to pojęcia nie należą do cenionych i często używanych przez polityków UPR (tę ostatnią partię wymieniono z nazwy w czasie kampanii wyborczej sprzed dwóch lat – właśnie jako "podejrzaną", bo jedną z tych, które nie poparły odnośnego ustawowego zapisu o wartościach chrześcijańskich). Gdy już pozostali po pierwszej turze tylko dwaj kandydaci, o. Rydzyk i inni przemawiający przez to radio po prostu apelowali, by wybrać katolika.

A ja się pytam: co wynika z tego, że prezydent jest katolikiem? (Bolesław Piasecki też był katolikiem i co z tego wynikło?) Co – oprócz tego, że Namiestnik (przepraszam, Pan Prezydent) ma w swoim Pałacu Namiestnikowskim kaplicę, krucyfiks i kapelana codziennie odprawiającego mszę św.? Które z działań władczych (a nie tylko symbolicznych) głowy państwa z lat 1990-95 było NA PEWNO różne od tego, co w tej roli uczyniłby p. Jaruzelski albo p. Kwaśniewski? Już dość dawno (felieton ***Stawiam na konia w "Najwyższym Czasie"*** z 21 stycznia 1995 r.) na to pytanie przekonująco odpowiedział p. Rafał A. Ziemkiewicz: **ŻADNE**, oprócz zawetowania projektu ustawy liberalizującej karalność za sztuczne poronienia. (I zarazem przestrzegł przed ryzykiem, jakie podejmuje Kościół popierając p. Wałęsę na wypadek jego przegranej w wyborach... Kto wie, czy nie większe ryzyko zachodzi w wypadku REELEKCJI obecnego prezydenta, o którą Radio Maryja nie tylko apeluje, ale także się modli?) To trochę za mało jak na pełnienie funkcji głowy państwa! (Już nie wspominając o tym, że to właśnie po polskich księżach można się spodziewać tego, iż są przeciwni referendum aborcyjnemu, w które przerodziła się druga tura wyborów prezydenckich, skoro kandydowali właśnie ci dwaj panowie...) I red. Rafał Ziemkiewicz, i o. prof. Józef Bocheński (w wywiadzie zamieszczonym przez **"Tygodnik Solidarność"** z 31 stycznia 1992 r.) zgodnie przyznają, że MIMO WSZYSTKO aborcja nie jest sprawą AŻ tak ważną, aby przysłoniła wszystko inne w Polsce. Jak widać, wśród polskich katolików, i to bez względu na wiek (o. Bocheński był znacznie starszy od p. Ziemkiewicza), bardzo niewielu ma taką odwagę i taką "klasę", aby coś podobnego nie tylko powiedzieć, ale nawet pomyśleć...

Nie wiem, czy ludzie myślący tak jak redemptorysta ks. Rydzyk albo dominikanin ks. Hejmo naprawdę wierzą, czy tylko podają nam do wierzenia, jakoby wystarczyło wybrać człowieka, który PRZYZNAJE się do katolicyzmu i OKAZUJE to w dziedzinie KULTU religijnego, a wszystko będzie cacy? Bo gdy tylko ktoś telefonując do Radia Maryja podkreśla błędy albo zaniechania prezydenta Wałęsy z jego pierwszej kadencji, od razu słysząc serię usprawiedliwień jakby żywcem wyjętych z ust szesnastokrotnego doktora *honoris causa*, albo wręcz... bardzo szybkie wyciszenie danej rozmowy telefonicznej. Moim zdaniem podkreślanie katolickości p. Wałęsy jako predestynującej go do roli jedyne go kandydata godnego wyboru jest tyle samo warte co cerkiewne określenie p. Kwaśniewskiego jako "kandydata ekumenicznego".



Ciekawe, że w Radiu Maryja nie było wskazówki "byle nie **ubek** albo **konfident**"! Coś takiego na pewno jest łatwiej sprawdzić za życia delikwenta niż to, czy on jest **masonem**... Nazwiska niektórych **konfidentów** były już w prasie zdemaskowane. Wystarczyłoby może na początek zestawień tę siedemnastkę kandydatów (i członków ich sztabów wyborczych) z listą Milczanowskiego i z listą Macierewicza... A może właśnie tu jest pies pogrzebany? Może dlatego jedyni dwaj kandydaci "przełomu" są zwalczani właśnie dlatego: PRZEMILCZANY prawnicowiec, konserwatysta p. Janusz Korwin-Mikke (bo zainicjował w Sejmie uchwałę lustracyjną) i POMAWIANY lewicowiec, socjalista p. Jan Olszewski (bo jako premier dopuścił do jej wykonania przez ministra spraw wewnętrznych). Może chodzi właśnie o to, żeby nie dopuścić do przełomu: dokończenia lustracji, zerwania z kontraktem z Magdalenką, odejścia od tzw. planu Balcerowicza, rzetelnej repriwatyzacji i prywatyzacji na wzór czeski?

Może za cenę "Matki Boskiej w klapie" należy milcząco zgodzić się

1° na paliwowe uzależnienie od Rosji (nowy rurociąg ze wschodu, zerwanie projektu budowy podobnego z Norwegii) i w ogóle na odbudowę zależności od Moskwy (pomysły NATO-bis, EWG-bis, poparcia puczu Janajewa przy pomocy konsultacji u gen. Jaruzelskiego),

2° na dalsze niewpuszczanie do kraju rodaków wysiedlonych przez Stalina na wschód,

3° na jakże odmienne traktowanie takich oficerów **starego reżimu** jak z jednej strony Kiszczak i Jaruzelski, a z drugiej – Hodysz i Kukliński,

4° na dalszą bezradność wymiaru sprawiedliwości wobec komunistycznych zbrodni: od oprawców z **MBP** aż po aferzystów z **FOZZ** i tylu innych współczesnych afer gospodarczych,

5° na nieprzyzwoicie wysokie emerytury funkcjonariuszy **reżimu okupacyjnego** przy śmiesznie niskich emeryturach dla wielkich rzesz zwykłych ludzi,

6° na niezwracanie obywatelom tego, co im odebrano wywłaszczeniami, inflacją albo niską ceną pracy przy w miarę rzetelnym spłacaniu długów udzielonych temuż **okupacyjnemu reżymowi** w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych...

Wymieniłem tu tylko niektóre co bardziej znamienne składniki owej ceny, którą my już płacimy za zaszczyt posiadania "katolika" na czele "Trzeciej Najjaśniejszej", nie dbałem przy tym o wyliczanie tych składników według ich ważności.



O tym, że tu chodzi o utrzymanie w mocy ustaleń z Magdalenki i okrągłego stołu, a nie o "katolika" na czele państwa, o "wartości etyczne" i o tym podobne "pobożne życzenia", świadczą dwie znamienne okoliczności.

Kiedy z kandydowania wycofali się pp. Markiewicz i Kaczyński, wtedy fanatyczni zwolennicy p. Wałęsy nie zatrzymywali się nad tym faktem; gdy jednak to samo uczynili potem pp. Moczulski i Pawłowski, można było w Radiu Maryja usłyszeć, że to patrioci i ludzie szlachetni. Skąd taka różnica? Po prostu stąd, że ci pierwsi dwaj nie apelowali do swoich nielicznych wyborców o przeniesienie poparcia na kogokolwiek innego, natomiast następni dwaj kandydaci ogłosili taki apel, i to na korzyść... kandydata Wałęsy. Popatrzmy na jeszcze inną dwójkę kandydatów, obu – uczestników konferencji okrągłego stołu: panów Kuronia i Olszewskiego. Kiedy po pierwszej turze wyborów p. Kuroń oświadczył, że jemu jest BLIŻEJ do p. Wałęsy niż do p. Kwaśniewskiego, to można by było odnieść wrażenie, iż o. Rydzyk nigdy nie miał niczego złego do powiedzenia o p. Kuroniu; kiedy jednak p. Olszewski dał do zrozumienia, że jemu jest do zwycięzców pierwszej tury JEDNAKOWO daleko (co p. Kuroń intensywnie głosił był PRZED ową pierwszą turą), okazał się dla Radia Maryja jeszcze bardziej (niż przedtem): człowiekiem małostkowym, powodującym się urażoną ambicją, niepatriotą.

A gdzie były te tchnące bogoojczyźnianym duchem usta w lipcu 1989 roku, kiedy to kilkanaścioro członków "drużyny Wałęsy" głosowaniem za, wstrzymaniem się od głosu, oddaniem głosu nieważnego i wreszcie nieobecnością przyczyniło się do "wybrania" (spośród jednoosobowego grona kandydatów) generała Jaruzelskiego na prezydenta PRL? Czy mówił ktoś wtedy coś o grzechach ZANIEDBANIA albo ZMARNOWANIA? Czy ktoś wytykał, że wśród owych członków OKOP-u są nie tylko działacze warszawskiego KIK-u, ale także arcykatolicki poseł (i autor nieprzekonującego pisemnego usprawiedliwienia swej nieobecności odczytanego na pamiętnym posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego) p. Marek Jurek? Może tu działa zasada *"co wolno wojewodzie..."*? Zwykły wyborca nie ma prawa skorzystać ze swojej wolności inaczej niż wskazuje mu to najbardziej patriotyczna rozgłosnia, bo inaczej będzie winien grzechu przeciw "polskiej racji stanu", ale członek drużyny Wałęsy ma aż cztery inne (wyliczone powyżej) uprawnione możliwości. Taka hipoteza wydaje się prawdopodobna, bo pasuje też do sprawy aborcji: kiedy w Sejmie lub w Senacie miano głosować, to była to uroczysta narodowa chwila, której towarzyszyły publiczne modlitwy i pikiety przed budynkiem parlamentu, ale sama myśl o referendum w tej samej sprawie to

wraży pomysł [rzekomego!] uzurpowania sobie prawa do przegłosowywania prawa naturalnego... Czyż nie byłoby prościej i uczciwiej przyznać, że po prostu przewidywany wynik referendum był dość odmienny od spodziewanego wyniku głosowań w parlamencie?

Jednak najbliższe prawdy wydaje się takie oto wyjaśnienie, że tak jak sześć lat temu p. Jaruzelski, tak obecnie p. Wałęsa należą do wiarygodnych gwarantów trwania okrągłostołowego kontraktu... Dodatkowo za tym przemawia fakt, że w 1989 r. hierarchia Kościoła Katolickiego nie należała na wybór katolika Wałęsy POMIMO faktu, że p. Geremek (niekatolik) niejednokrotnie przypominał drugiej stronie i (także, może zwłaszcza, a kto wie, czy nie – tylko) telewizjom, iż Obywatelski Klub Opozycji Parlamentarnej (OKOP) ma swojego kandydata w osobie p. Wałęsy.

W każdym razie owi członkowie OKOP-u nie pokajali się ani przed Kościołem jako strażnikiem wszelakich wartości, ani przed wyborcami za to swoje zachowanie wyborcze. (Niektórzy już tego nie uczynią, bo zdążyli w następnych latach umrzeć.) Nie pamiętam, by ze strony duchowieństwa rozległo się piętnowanie wyboru **komunisty** na stanowisko pierwszego prezydenta obecnej "Trzeciej Rzeczypospolitej". (To dopiero ostatnio można czasem usłyszeć z Radia Maryja ogólnikowe uwagi o tym, że była jakaś moralnie naganna "gruba kreska". Wtedy wszystko było cacy, a najbardziej cacy było to, że wkrótce nastał premier-katolik, właśnie ten od oddzielania "grubą linią". Za jego kadencji mieliśmy się cieszyć z tego i "wyrzeczeniami" płacić za "konieczne reformy", a nie marudzić niepatriotycznie. Ojciec Bocheński potrafił znacznie wcześniej, we wspomnianym wyżej wywiadzie prasowym, publicznie stwierdzić, co ma do zarzucenia temu politykowi.) To właśnie p. Mazowieckiego papież, odwiedzając Polskę w 1991 r., zaliczył do grona premierów "Trzeciej RP", tak więc do grona jej prezydentów niewątpliwie musi należeć urzędujący w tym samym czasie... prez. Jaruzelski. W każdym razie, przynajmniej dopóki wybór **komunisty** na prezydenta w 1989 r. nie zostanie napiętnowany przez jego sprawców i przez ludzi myślących tak jak dyrektor Radia Maryja, dopóty ja nie uznaję mojego powstrzymania się od udziału w drugiej turze tegorocznych wyborów prezydenckich za rzecz NA PEWNO NIE podlegającą negatywnej, choćby najłagodniejszej, ocenie moralnej.



Na falach Radia Maryja nieraz zdarzało się mówiącym tam bronić prez. Wałęsę przed zarzutami o to, że spełnił zbyt mało oczekiwań obywatelskich. (M. in. pani Halina Nowina-Konopczyna z Olsztyna twierdziła, że umacniał "**lewą nogę**", bo... taki mu wybraliśmy **lewicowy** parlament: czyżby ona głosowała na **SLD**? Bo ja nie. A poza tym, to umacnianie "**lewej nogi**" zaczęło się już w styczniu 1991 r. a nie dopiero po wrześniu 1993 r.!) Sam prezydent nieraz bronił się tym ale także innym argumentem: że ma zbyt małe konstytucyjne uprawnienia. Albo to jest prawdą i wtedy naprawdę jest wszystko jedno, kto jest głową państwa polskiego: katolik czy buddysta, człowiek "Solidarności" czy figura **starego reżymu**, zwolennik czy przeciwnik karania za sztuczne poronienia. Albo to nie jest prawdą i w takim razie po co zabiegać o to, żeby za wszelką cenę został prezydentem ktoś, kto kłamie (nawet w sprawie tego, co konstytucja mówi o jego roli)? A co będzie, jeżeli potwierdzi się to, że – jak

piślała **"Gazeta Polska"** z 26 października 1995 r. – pomiędzy pp. Wałęsą i Kwaśniewskim został zawarty kontrakt przedwyborczy? (W myśl niego większe szanse na wybór ma mieć p. Wałęsa, ale którykolwiek z nich dwóch przegra wybory, uzyska od zwycięskiego rywala wielkie przywileje w dziedzinie ochrony swoich interesów osobistych i politycznych.)

Już raz uległem SZANTAŻOWI MORALNEMU uruchomionemu przeciw kandydaturze p. Stanisława Tymińskiego, zwłaszcza pomiędzy pierwszą a drugą turą wyborów prezydenckich pięć lat temu. Oprócz straszenia jego przeszłością (zarzuty o powiązania z Kadafim i o złe traktowanie swojej rodziny – wszystkie te zarzuty potem ich autorzy musieli półgębkiem i wstydliwie odwoływać) mówiono, że nie jest jasna jego sylwetka ideowa w dziedzinie spraw publicznych: a to kryptokomunista, a to libertarianin (jedno z drugim nie bardzo się godzi!), a w każdym razie wątpliwy jako chrześcijanin. Ale teraz dość: postanowiłem, że nie będę głosował na p. Wałęsę tylko po to, żeby prezydentem nie został p. Kwaśniewski. Wart pałac Paca i Pac pałaca... Już więcej nie zamierzam głosować ze strachu, z przyczyny wyłącznie negatywnej, z "niskich pobudek", chciałoby się rzec. Jeśli ktoś ma realizować wizję nie mojej Polski, to niech to będzie ktokolwiek z chętnych, może nawet raczej **komunista**, niż były przywódca organizacji, do której ja kiedyś dobrowolnie – a przeciw **komunistom** – wstąpiłem. Przynajmniej jasna będzie sytuacja: tu my, a tam oni (a nie jak w ostatnim zdaniu **Folwarku zwierzęcego** Orwella: *"Zwierzęta w ogrodzie patrzyły to na świnię, to na człowieka, a potem znów na świnię i na człowieka, ale już nikt nie mógł rozpoznać, kto kim jest"*).

Pamiętajmy, że jeśli p. Wałęsa pozostanie prezydentem, będzie to dlań już OSTATNIA kadencja, a więc jego motywacja do dobrych działań będzie tym słabsza. Kandydata Kwaśniewskiego dotyczy akurat nie ta obawa, lecz inna: że przy obecnym składzie politycznym Zgromadzenia Narodowego będzie się czuł zbyt pewny siebie. Może jednak dzięki temu przyspieszy ostateczną autokompromitację obozu **peerelowskiego**? Jeśli bowiem okaże się (na pewno PRZED wydrukowaniem niniejszego artykułu), że wygrał p. Kwaśniewski, obóz **peerelowski** będzie miał praktycznie monopol władzy w Polsce, co jednak pozwoli nie rozmywać dłużej odpowiedzialności za stan państwa pomiędzy **"komuchów"** a **"solidaruchów"**. W przeciwnym razie dwa ośrodki władzy – głowa państwa i parlament – co prawda będą nawzajem do pewnego stopnia siebie hamować, ale też będą mogły przerzucać na siebie nawzajem tę odpowiedzialność. Tak więc każdy z możliwych wyników głosowania z 19 listopada będzie miał swoje wady i zalety.



Telefonującym malkontentom ksiądz Rydzik odpowiadał wciąż jedno: *"tak krawiec kraje, jak materii staje"*. Czyżby człowiekowi żyjącemu na tym świecie już pięćdziesiąt lat, choćby księdzu, a nie krawcowi, nie było wiadomo, że nie z każdej materii krawiec może krajać? Że czasem lepiej albo po prostu jedynie słusznie jest zaniechać krajania? I co pomyśleć o krawcu, który tak wpływa na rynek owej "materii", żeby mieć z góry założony mały asortyment podaży "materii krawieckiej"?

Niezależnie od tego, czy wzywający do takiego zachowania w imię tego właśnie (negatywnego) motywu zgodziliby się to tak nazwać, czy nie, jest to w tej konkretnej sytuacji

wyborem tzw. MNIEJSZEGO ZŁA. Czyżby katolicki DUCHOWNY zapomniał tych oto słów: [...] *I czyż to znaczy, iż mamy czynić zło, aby stąd wynikło dobro? – jak nas niektórzy oczerniają i jak nam zarzucają, że tak mówimy. Takich czeka sprawiedliwa kara.* (**List św. Pawła Apostoła do Rzymian**, rozdz. 3, w. 8)

Żeby było jaśniej, dwudziestowieczni apostołowie Rzymu dopowiedzieli: *W rzeczywistości [...] chociaż wolno niekiedy tolerować mniejsze zło moralne dla uniknięcia jakiegoś zła większego lub dla osiągnięcia większego dobra, to jednak nigdy nie wolno, nawet dla najpoważniejszych przyczyn, czynić zło, aby wynikło z niego dobro.* (Encyklika papieża Pawła VI z 25 lipca 1968 r. **Humanae vitae**, nr 14) *Należy zatem odrzucić tezę [...], wedle której nie można uznać, jako moralnie złego ze względu na swój rodzaj [...] świadomego wyboru pewnych określonych czynów i zachowań nie uwzględniając intencji, która kierowała tym wyborem, lub całokształtu przewidywalnych konsekwencji, jakie akt ten ma dla wszystkich zainteresowanych osób.* (Encyklika papieża Jana Pawła II z 6 sierpnia 1993 r. **Veritatis splendor**, nr 79; wyróżnienia w cytatach z encyklik pochodzą ode mnie – K.T.)

To jeszcze nie wszystko, co Kościół naucza o mniejszym złu: *Stanowczy nakaz sumienia zabrania chrześcijanom, podobnie jak wszystkim ludziom dobrej woli, formalnego współdziału w praktykach, które [...] są sprzeczne z Prawem Bożym. [...] Takie współdziałanie ma miejsce wówczas, gdy dokonany czyn – już to z samej swej natury, już to ze względu na określony kontekst kształtujących go okoliczności – [...] wyraża poparcie dla niemoralnej decyzji głównego sprawcy. [...] Odmowa współdziału w niesprawiedliwości to nie tylko obowiązek moralny, ale także podstawowe ludzkie prawo.* (Encyklika papieża Jana Pawła II z 25 marca 1995 r. **Evangelium vitae**, nr 74) *"Mądre mu dość", jak lubi mawiać dyrektor Radia Maryja. A mimo to wybór tzw. mniejszego zła (Wałęsy przeciw Kwaśniewskiemu) jest tam przedstawiany nie tylko jako dopuszczalny, ale jako... chwalebny i nawet obowiązkowy – niemal pod sankcją grzechu ciężkiego. Dla mnie nie ulega wątpliwości, że mając do czynienia z takim wyborem, jaki przypadł na 19 listopada 1995 r., moralnie nagannym jest głosować na któregośkolwiek kandydata, natomiast moralnie nienagannym jest powstrzymać się w tej sytuacji od głosowania.*

Toruń, 16 listopada 1995 r.